MAX PARADOX

SERIA BRUTALNA PRAWDA

BRUTALNA PRAWDA O POLSKICH SZPITALACH

MIEJSCE, KTÓRE LECZY CIAŁO I OBNAŻA WSZYSTKO INNE



SPIS TREŚCI

INTRO....4

Rozdział 1 - Poczekalnia, w której człowiek uczy się własnej nieważności....10

Rozdział 2 - Korytarz, w którym czas przestaje należeć do człowieka....15

Rozdział 3 - Sala wieloosobowa, czyli koniec iluzji prywatnego życia....21

Rozdział 4 - Obchód, czyli pięć minut, od których zależy cały świat....26

Rozdział 5 - Numer PESEL, czyli moment, w którym człowiek staje się dokumentacją....32

Rozdział 6 - Nocny dyżur, czyli godziny, w których samotność staje się głośniejsza od bólu....37

Rozdział 7 - Wypis, czyli dzień, w którym człowiek odkrywa, że nic nie wróciło do normy....42

Rozdział 8 - Rodzina pod oddziałem, czyli cierpienie tych, których nie wpisano do dokumentacji....48

Rozdział 9 - Lekarz jako wyrocznia, czyli dlaczego kilka zdań może ważyć więcej niż całe życie doświadczeń....54

Rozdział 10 - SOR, czyli miejsce, w którym cierpienie zamienia się w kolejkę....60

Rozdział 11 - Pielęgniarka, której nikt nie zauważa, dopóki nie jest potrzebna....66

Rozdział 12 - Wyniki badań, czyli jak kilka cyfr przejmuje władzę nad ludzką psychiką....72

Rozdział 13 - Szpitalne jedzenie, czyli dlaczego człowiek zaczyna marzyć o zwykłej kanapce.....78

Rozdział 14 - Współlokator z łóżka obok, czyli jak obcy człowiek staje się częścią twojej historii.....84

Rozdział 15 - Telefon od lekarza, czyli kilka sekund, które potrafią zatrzymać świat.....89

Rozdział 16 - Szpitalna łazienka, czyli miejsce, w którym godność przechodzi test wytrzymałości.....95

Rozdział 17 - Sąsiad z sali, który umiera, czyli spotkanie z rzeczywistością, której nikt nie zamawiał.....100

Rozdział 18 - Dzień bez informacji, czyli jak cisza potrafi boleć bardziej niż diagnoza.....106

Rozdział 19 - Transport na badanie, czyli podróż przez system, który nigdy nie widzi całego człowieka.....112

Rozdział 20 - Kolejny pacjent na twoim łóżku, czyli jak szybko świat zapomina o twoim dramacie.....118

Rozdział 21 - Wizyta ordynatora, czyli kilka minut, które zmieniają atmosferę całego oddziału.....124

Rozdział 22 - Pacjent internetowy, czyli kiedy wyszukiwarka staje się drugim lekarzem.....130

Rozdział 23 - Sala pooperacyjna, czyli moment, w którym człowiek przestaje być pewien nawet własnego ciała.....136

Rozdział 24 - Dzień świąteczny na oddziale, czyli kiedy cały świat świętuje, a ty liczysz kroplówki.....142

Rozdział 25 - Pacjent VIP, czyli dlaczego wszyscy wierzą, że inni mają lepiej.....148

Rozdział 26 - Karta informacyjna, czyli jak całe ludzkie doświadczenie mieści się na kilku stronach papieru.....154

Rozdział 27 - Drugi pobyt w szpitalu, czyli moment, w którym przestajesz być nowicjuszem.....160

Rozdział 28 - Szpitalna noc przed wynikami, czyli kiedy przyszłość siedzi na krześle obok łóżka.....166

Rozdział 29 - Wypis, czyli dlaczego wyjście ze szpitala nie zawsze oznacza ulgę.....172

Rozdział 30 - Powrót do pracy po szpitalu, czyli dlaczego wszyscy myślą, że już wszystko jest dobrze.....178

Rozdział 31 - Kontrola po kilku miesiącach, czyli kiedy strach wraca szybciej niż człowiek chciałby przyznać.....184

Rozdział 32 - Rodzina pacjenta, czyli ludzie, którzy chorują obok.....190

Rozdział 33 - Pacjent, który wrócił do zdrowia, czyli dlaczego człowiek tak szybko zapomina o cudach codzienności.....196

Rozdział 34 - Człowiek po szpitalu, czyli dlaczego nikt nie wraca dokładnie taki sam.....202

Rozdział 35 - Brutalna prawda o polskich szpitalach, czyli miejsce, które leczy ciało i obnaża wszystko inne.....208

INTRO

Pierwszą rzeczą, którą człowiek traci w polskim szpitalu, nie jest zdrowie. Nie jest nią również prywatność, cierpliwość ani złudzenie, że system działa. Pierwszą rzeczą, którą traci, jest własne tempo istnienia. Jeszcze godzinę wcześniej ktoś prowadził samochód, robił zakupy, odpowiadał na wiadomości, planował weekend albo narzekał na korki, a potem nagle siedzi na plastikowym krześle w szpitalnym korytarzu i odkrywa, że czas przestał działać według znanych zasad. Jest druga w nocy. Na izbie przyjęć siedzi starszy mężczyzna z ręką owiniętą ręcznikiem nasiąkającym krwią. Obok kobieta trzyma dziecko, które zasypia na jej ramieniu mimo gorączki. Kilka krzeseł dalej młody facet z podejrzeniem kamicy nerkowej oddycha tak, jakby próbował nie umrzeć z godnością. Telewizor przy suficie gra program śniadaniowy, choć jest noc. Automat z kawą nie działa. Automat z wodą przyjmuje tylko bilon, którego nikt nie ma. Drzwi otwierają się co kilka minut i za każdym razem ktoś patrzy z nadzieją, że to po niego. Nigdy nie jest po niego. To miejsce nie działa według potrzeb pacjenta. To miejsce działa według logiki systemu, którego nikt nie rozumie, ale wszyscy się mu podporządkowują.

Najbardziej fascynujące jest to, jak szybko człowiek zaczyna współpracować z absurdem. Po trzydziestu minutach jeszcze pyta. Po godzinie zaczyna chodzić do rejestracji częściej. Po dwóch godzinach już przeprasza, że pyta. Po czterech godzinach sam zaczyna usprawiedliwiać personel, choć jeszcze rano pisałby w internecie pełne gniewu komentarze o służbie zdrowia. „Pewnie mają ciężko.” „Pewnie jest dużo ludzi.” „Pewnie są niedofinansowani.” I wszystko to może być prawdą, ale psychologicznie dzieje się

tu coś znacznie ciekawszego - człowiek bardzo szybko przestawia się z pozycji obywatela na pozycję petenta. Jeszcze chwilę wcześniej uważał leczenie za usługę finansowaną przez jego składki. Teraz zachowuje się jak ktoś, kto przyszedł prosić średniowiecznego urzędnika o łaskę dostępu do własnego życia.

Najbardziej brutalne nie są nawet warunki. Owszem, farba odpada ze ścian z takim spokojem, jakby sama straciła wolę życia już w 2008 roku. Krzesła wyglądają jak eksponaty z muzeum cierpienia administracyjnego. Toaleta na oddziale często wygląda jak miejsce, które wygrało konkurs na najskuteczniejsze niszczenie resztek ludzkiej godności. Ale infrastruktura jest tylko dekoracją większego spektaklu. Prawdziwym problemem jest permanentna niepewność. Nikt nic nie mówi konkretnie. „Zaraz." „Proszę czekać." „Lekarz przyjdzie." „Trzeba poczekać na wyniki." „Nie wiadomo." To są zdania, które w polskim szpitalu mają status filozofii. Pacjent nie wie, kiedy będzie badanie. Rodzina nie wie, kiedy będzie lekarz. Lekarz często nie wie, kiedy zwolni się miejsce. Pielęgniarka nie wie, czy będzie dodatkowa osoba na dyżurze. Wszyscy funkcjonują w systemie kontrolowanego chaosu, który trwa tak długo, że został uznany za normalność.

Najbardziej przerażające jest to, że ten chaos produkuje specyficzny rodzaj charakteru narodowego. Polacy są przygotowani na szpital jak żołnierze rezerwy na mobilizację. Starsze pokolenie wie, że trzeba mieć własny kubek, własny papier toaletowy, własne jedzenie i najlepiej własną cierpliwość przemysłową. Młodsi jeszcze próbują walczyć z rzeczywistością aplikacjami, opiniami Google i przekonaniem, że system powinien działać jak prywatna klinika. Potem spędzają sześć godzin na SOR-ze i wychodzą z nową pokorą przypominającą doświadczenie religijne. Człowiek

przychodzi po diagnozę zapalenia wyrostka, a wychodzi z głębokim zrozumieniem marności ludzkich planów.

Istnieje szczególny moment, którego doświadcza niemal każdy pacjent. Lekarz pojawia się nagle. Jest szybki. Mówi skrótami. Używa terminów, których człowiek nie rozumie. Zadaje pytania tak szybko, jakby uczestniczył w teleturnieju medycznym. Pacjent, który przez osiem godzin budował w głowie listę pytań, nagle zapomina własnego nazwiska. Kiedy lekarz wychodzi, człowiek przypomina sobie wszystko po trzech minutach. To nie przypadek. Szpital buduje asymetrię psychologiczną. Personel posiada wiedzę, dostęp, procedury i czas definiowany przez system. Pacjent posiada ból, strach i telefon z 4% baterii.

Rodzina pacjenta również przechodzi własny rytuał degradacji. Człowiek dzwoni na oddział i słyszy, że lekarz oddzwoni później. Później oznacza czas pomiędzy godziną 14 a końcem cywilizacji. Ktoś siedzi w samochodzie pod szpitalem i odświeża telefon. Ktoś inny chodzi po parkingu i analizuje ton głosu pielęgniarki. Jedno zdanie „stan stabilny" staje się wydarzeniem dnia. Człowiek, który zarządza firmą, zespołem albo dużymi pieniędzmi, nagle czuje się bezradny jak dziecko czekające pod gabinetem dyrektora szkoły.

Najbardziej absurdalne jest to, że personel również jest ofiarą tego samego systemu. Pielęgniarka po dwunastej godzinie dyżuru nie jest chłodna dlatego, że nienawidzi ludzi. Często jest chłodna dlatego, że gdyby codziennie emocjonalnie przeżywała wszystko, co widzi, rozpadłaby się psychicznie przed środą. Lekarz biegnący korytarzem nie wygląda na aroganckiego dlatego, że gardzi pacjentami. Czasem po prostu odpowiada za liczbę ludzi, której nie powinien obsługiwać jeden człowiek. System bardzo lubi

sytuacje, w których ofiary zaczynają nienawidzić się nawzajem zamiast architektury problemu.

To jednak nie oczyszcza nikogo z absurdu codzienności. Pacjent słyszy, że lekarza nie ma, bo jest na obchodzie. Potem słyszy, że jest na bloku operacyjnym. Potem, że już kończy dokumentację. Potem kończy się dzień. W polskim szpitalu lekarz czasami przypomina postać mityczną. Wszyscy o nim mówią. Niektórzy twierdzą, że go widzieli. Dowodów jest niewiele.

Szpital jest również miejscem brutalnej demokracji biologicznej. Na jednej sali leży emerytowany profesor, kierowca ciężarówki, influencerka i człowiek, którego rodzina odwiedza raz w miesiącu. Choroba brutalnie ignoruje status społeczny. Problem polega na tym, że system bardzo szybko pozwala statusowi wrócić bocznymi drzwiami. Znajomości. Prywatne telefony. „Czy zna pan ordynatora?" „Mam kuzyna w administracji." „Znajoma pracuje na neurologii." Oficjalnie wszyscy są równi. Nieoficjalnie Polska nadal wierzy, że najlepszym ubezpieczeniem zdrowotnym jest numer telefonu do odpowiedniej osoby.

Człowiek odkrywa też bardzo niewygodną prawdę o sobie. Gdy na oddziale jest za głośno, denerwuje go starszy pacjent, który woła pielęgniarkę po raz dziesiąty. Gdy sam zaczyna potrzebować pomocy, nagle rozumie jego panikę. Szpital błyskawicznie niszczy iluzję, że jesteśmy bardziej racjonalni niż inni. Ból zawęża moralność. Strach zawęża empatię. Bezsenność zawęża cierpliwość. Bardzo cywilizowani ludzie po trzeciej nieprzespanej nocy potrafią kłócić się o ładowarkę do telefonu z intensywnością negocjacji geopolitycznych.

Jedzenie szpitalne stało się już narodowym memem, ale jego symbolika jest niedoceniana. To nie chodzi wyłącznie o smak zupy przypominającej emocjonalnie ciepłą wodę po

wspomnieniu warzyw. Chodzi o komunikat ukryty głęboko pod tacą. Człowiek w najbardziej bezbronnym momencie życia dostaje sygnał: nie oczekuj komfortu. Przyszedłeś tu przeżyć. Wszystko ponad przeżycie jest luksusem.

Najbardziej niepokojące jest jednak to, że większość ludzi po wyjściu ze szpitala bardzo szybko wraca do normalności. Opowiada kilka historii znajomym. Wrzuca ironiczny post. Przez tydzień mówi, że system trzeba naprawić. Potem wraca do własnych spraw, dopóki znów nie usiądzie na plastikowym krześle pod migającym numerkiem. Polski szpital żyje także dzięki krótkiej pamięci zdrowych ludzi. Problem istnieje zawsze bardzo intensywnie, ale tylko wtedy, gdy dotyczy konkretnego ciała.

Szpital jest jednocześnie miejscem, gdzie człowiek widzi prawdę o kraju bez filtrów marketingowych. Tutaj nie działają slogany o sukcesie gospodarczym. Tutaj nie pomaga branding miast. Tutaj nie ma konferencji o innowacji. Jest człowiek z bólem, drugi człowiek próbujący go ratować i system administracyjny, który czasami wygląda tak, jakby został zaprojektowany przez komisję składającą się z Excela, pieczątek i zbiorowej rezygnacji.

I właśnie dlatego ta książka nie będzie opowieścią o medycynie. Nie będzie również prostym atakiem na lekarzy, pielęgniarki czy urzędników. To książka o psychologii przetrwania w miejscu, gdzie człowiek trafia wtedy, gdy najbardziej potrzebuje sprawności systemu, a bardzo często dostaje lekcję bezradności. O miejscach, w których wszyscy są zmęczeni. O rytuałach upokorzenia, które stały się procedurą. O języku chaosu. O cierpliwości wymuszonej bólem. O rodzinach żyjących między telefonami. O personelu wypalonym do granic biologii. O pacjentach, którzy uczą się wdzięczności za rzeczy, które powinny być standardem.

Najbardziej brutalna prawda o polskich szpitalach brzmi bowiem tak: większość ludzi nie boi się samej choroby tak bardzo, jak boi się tego, że zachoruje w złym miejscu, złym czasie i będzie musiała oddać własne życie w ręce systemu, któremu sama nie ufa. A mimo to wszyscy udają, że to normalne, dopóki drzwi oddziału nie zamkną się dokładnie za nimi.

Rozdział 1 - Poczekalnia, w której człowiek uczy się własnej nieważności

Pierwszy etap kontaktu z polskim szpitalem bardzo rzadko zaczyna się od leczenia. Zaczyna się od siedzenia. Czasami jest to siedzenie na plastikowym krześle, które pamięta rządy kilku ministrów zdrowia i wygląda tak, jakby samo chciało dostać skierowanie do ortopedy. Czasami jest to stanie pod ścianą, bo wszystkie miejsca są zajęte przez ludzi znajdujących się na różnych poziomach bólu, frustracji i rezygnacji. Czasami jest to siedzenie na podłodze, jeśli człowiek ma pecha, dziecko z gorączką i oddział, który od dawna przestał udawać, że jest przygotowany na realną liczbę pacjentów. Problem nie polega jednak wyłącznie na fizycznym oczekiwaniu. Problem polega na tym, że poczekalnia bardzo szybko staje się laboratorium psychologicznego rozmontowywania poczucia sprawczości. Człowiek przychodzi tam z przekonaniem, że jego problem jest ważny, bo przecież boli, przeraża albo destabilizuje życie. Po kilku godzinach zaczyna rozumieć hierarchię tego miejsca. Jego ból nie jest najważniejszy. Jego czas nie jest najważniejszy. Jego emocje nie są najważniejsze. Czasami nie jest nawet numerem jeden we własnym numerku.

Na początku większość ludzi jeszcze zachowuje resztki cywilizacyjnej pewności siebie. Podchodzą do okienka z energią osoby, która nadal wierzy, że rozmowa ma znaczenie. Mówią dokładnie, co się stało. Pokazują dokumenty. Zadają pytania. Chcą wiedzieć, ile to potrwa. To jest moment szczególnie brutalny, ponieważ system bardzo szybko pokazuje im, że pytanie „jak długo będę czekać?" jest traktowane jak pytanie filozoficzne. Odpowiedzi zwykle brzmią: „trudno powiedzieć", „zobaczymy", „proszę usiąść",